



Nazwa instytucji

Książnica Cieszyńska

Tytuł jednostki/Tytuł publikacji

**Nasza praca : kazanie które przy otwarciu VI. ewangelickiego synodu generalnego w. a. miał w kościele ewangelickim w. a. we Wiedniu na dniu 20. października 1895 r. Teodor Haase /
przekład z niemieckiego.**

Liczba stron oryginału

16

Liczba plików skanów

16

Liczba plików publikacji

17

Sygnatura/numer zespołu

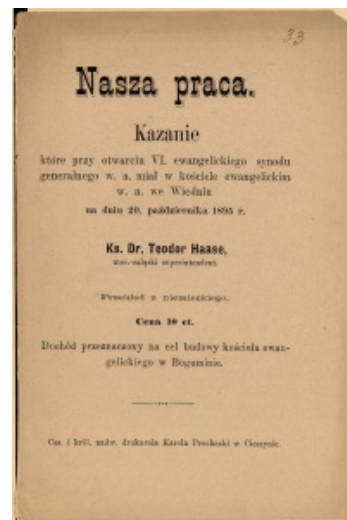
R I 04112

Data wydania oryginału

[1896]

Zdigitalizowano w ramach projektu pt.

**Udostępnienie cieszyńskiego dziedzictwa
piśmienniczego on-line**



Fundusze Europejskie
Program Regionalny



Śląskie.

Unia Europejska
Europejski Fundusz
Rozwoju Regionalnego



Nasza praca.

Kazanie

które przy otwarciu VI. ewangelickiego synodu
generalnego w. a. miał w kościele ewangelickim
w. a. we Wiedniu

na dniu 20. października 1895 r.

Ks. Dr. Teodor Haase,

mor.-szląski superintendent.

Przekład z niemieckiego.

Cena 10 ct.

Dochód przeznaczony na cel budowy kościoła ewan-
gelickiego w Boguminie.



Ces. i król. nadw. drukarnia Karola Prochaski w Cieszynie.



Przedmowa.

Przewielebny VI. synod generalny w. a. na wniosek kuratora superintendencyalnego, pana Józefa Mayrzedta, na 4. posiedzeniu z dnia 23. października 1895 roku jednogłośnie postanowił wydać drukiem kazanie, które ja miałem w dzień otwarcia synodu. Dochód jest przeznaczony na cel budowy kościoła ewangelickiego w Boguminie.

Aż do roku 1894 filialny zbór bogumiński odprawiał swoje nabożeństwa w sali szkoły przy dworcu, na co jako właścicielka domu pozwoliła dyrekcyja kolei północnej cesarza Ferdynanda. W tym samym jeszcze roku, kiedy starego budynku szkolnego postanowiono do innych rzeczy używać, a gmina miejscowa ewangelików nie wpuszczała do nowej swojej szkoły przez dłuższy czas, mianowicie od sierpnia aż do świąt godowych, zbór zmuszony był obejść się bez nabożeństw, które się teraz znowu odbywają w sali tamtejszej gospody.

Wybudowanie kościoła stało się koniecznością; a kościół ten nie powinien być najmniejszy, już i ze względu na to, że bogumińskie zakłady fabryczne się rozszerzają, a między robotnikami więcej podobno jest ewangelików, niż o nich wiedzieć możemy.

Jego Ekscelencya szląski marszałek krajowy Henryk hr. Larisch-Mönnich darował miejsce pod kościół, członkowie małego zboru zebrali między sobą 1700 zł., składka zborów na Szląsku wynosi 2000 zł. Znaczne to wprawdzie dary; tymczasem kosztta budowy według planów architekta pana Juliusza Leischinga obliczają się na 25.000 zł.

Któżby był tak małowiernym i myślał, że miłość ewangelicka nie jest tu w stanie pomódz? Pójdźcie i pomagajmy, pamiętając o napomnieniu: „Dobrze czynimy wszystkim, a najwięcej domownikom wiary.“ Znajac ofiarność polskich ewangelików na Szląsku, podaje im w przekładzie kazanie synodalne, aby je rozkupując w ten sposób przyczynili się do spełnienia pragnień swoich współwyznawców. Bóg zaś niechaj każdemu ochotnemu dawcy płaci miłością, weselem i pokojem, a Jezus Chrystus niechaj się doń odezwie: „Cokolwiekieście uczynili jednemu z tych braci moich najmniejszych, mnieście uczynili.“

W Cieszynie, w maju 1896 roku.

Ks. Dr. T. Haase.

Kazanie.

Łaska Pana naszego Jezusa Chrystusa, miłość Boża i społeczność Ducha świętego niech będzie z wami wszystkimi! Amen.

Żyd. 13, 5—8.

On sam powiedział: Nie zaniecham cię, ani cię opuszczę; tak abyśmy śmieło mówić mogli: Pan mi jest pomocnikiem, nie będę się bał, aby mi co miał uczynić człowiek. Pamiętajcie na wodze wasze, którzy wam mówili słowo Boże, których obcowania koniec upatrując, naśladowajcie wiary ich. Jezus Chrystus wczoraj i dziś, tenże i na wieki.

Nabożeństwo dzisiejsze, najmiłsi w Panu, jest modlitwą poranną synodu generalnego, prośbą przyczynną wiedeńskiego zboru za tym gościem swoim, któremu, z dawną przyjmując go gościnnością, najzacniejsze z wszystkich odstępuje miejsce, bo święty swój przybytek jest odgłosem modlitw serdecznych, z którymi w swych kościołach udawają się ewangelickie zbory austriackie do Boga, aby pracy synodu raczył pobłogosławić.

Nie sam jeden podobno otwarcia generalnego synodu przedstawić sobie nie mogę bez poprzedzającego uroczystego nabożeństwa, które, choćby się ani nie odbywało razem z zwyczajnem nabożeństwem niedzielnem, nie potrzebuje osobliwego uzasadnienia.

Zawsze w wyrocznych chwilach, czy bierzemy się do znaczniejszego dzieła, czy w nowy

wchodzimy okres życia, odczuwamy potrzebę udania się do Boga z prośbą serdeczną na ustach: „Wspomożenie nasze w imieniu Pańskim, który stworzył niebo i ziemię.“ Przy zakładaniu pierwszego kamienia choćby na domek najmniejszy zbierają się robotnicy przy budowlu około budowniczego, z odkrytą głową i z złożonemi rękoma wołając: „Panie, chroń robotników! Panie, strzeż budowania! Panie, błogosław domowi!“ W imieniu Bożem rozpoczynają pracę! — Tak samo w krajach, w których, co u nas tylko w razie potrzeby się zdarza, ślub brać można jedynie przed świeckim urzędem, — w Niemczech, we Włoszech, w Belgii, we Francyi rzadko nowożeńcy omieszkuja wstąpić do swojego kościoła dla poświęcenia i pobłogosławienia pięknego związku miłości. Na męża bowiem, urządzającego własne domowe ognisko, a więcej może jeszcze na młodą oblubienicę, co na zawsze opuszcza rodzinną swoją strzechę, miłe to sprawia wrażenie, kiedy przekonać się mogą, że wierny ich Zbawiciel jest u nich gościem weselnym, kiedy na drogę w dalekie, nieznajome strony wziąć mogą z sobą życzenie godnego duszpasterza: „Bóg, który na niebie mieszka, niech poszczęści drogę waszą, a anioł Boży niech idzie z wami.“ — W polskich zaś zborach na Szląsku według dawnego zwyczaju, któryby się miał wszędzie rozpowszechnić, młodzieniec ewangelik, co, oddany do wojska, w październiku ma odejść do wojskowej służby, w niedzielę przedtem z swymi krewnymi przystępuje do stołu Pańskiego, udając się w ten sposób pod obronę Boga i polecając się niezmiennej Jego łasce, w imieniu Bożem bierze na siebie nowe obowiązki!

A synod generalny, zgromadzenie kościelne, składające się z superintendentów, profesorów teologii, seniorów, proboszczów, nauczycieli i najznakomitszych przedstawicieli zborów naszych, — synod generalny miałby w swe wchodzić obrady, nie pamiętając o napomnieniu apostoelskim: „Wszystko, cokolwiek czynicie w słowie albo w uczynku, wszystko czyńcie w imieniu Pana Jezusa?” Nie, nie możemy synodu inaczej zagaić, jak

W obec pracy w służbie kościoła
z prawą pokorą i z dziecinną ufnością prosząc
Boga swojego:

1. Aby był z nami w pracowni naszej;

2. aby nam podał święte narzędzie Swoje;

3. aby nam dobry pokazał sposób pracy,

a przez to wszystko utwierdził sprawę naszą i błogosławił naszym usiłowaniom na chwałę imienia Swego.

I.

Aby był z nami w pracowni naszej, o to szczególnie winniśmy Pana prosić. Pracownia zwykle, — ni warsztat rzemieślnika, ani też miejsce do umysłowej pracy, nie jest pokojem paradyśnym i świetnie przystrojonym, tchnącym niemiłym zimnem. Obraz, przedstawiający zawsze jeszcze z jakimś przepychem urządzonej pokój słynnego na polu nauk przyrodniczych Aleksandra Humboldta, nosi napis, którym tenże uczony ob-

jaśnia jego znaczenie: „W pracowni swojej czuję się być u siebie.“ W skromniejszym już pokoju zwykł był pracować Goethe, król niemieckich poetów, — ten sam, co niegdyś, ofiarując odwiedzającemu go w Wejmarze Mickiewiczowi złote pióro, dołożył: „Tys jest najpierwszym dziś wiszczem europejskim, — Goethe zstępuje do grobu.“ A kto miał sposobność oglądać komórkę na Wartburgu, w której nasz Luter Pismo święte tłumaczył, albo kto widział mały domek w Genewie, w którym Kalwin pracował, ten przekonać się musiał, że niczem się nie różni od zwyczajnych pomieszek pospolitych mieszczan, chyba uboższem jeszcze urządzeniem swoim.

Do tych ostatnich jedynie podobna nasza pracownia: zbory ewangelickie, ewangelicki kościół austriacki, w którym jest więcej niedostatku niż wygody, więcej jest potrzeb niż pokrywać możemy, więcej jest nędzy niż zadowolenia.

Już znikająca mniejszość, w której, bodaj co więcej nad 400.000 (czterysta tysięcy) dusz licząc, żyjemy w pośród dwudziestomilionowej innowierczej ludności, oznacza naszą słabość, zmniejsza zewnętrzne nasze znaczenie i nieraz wrogowie nasi pogardliwie spoglądają na nas jako na pożądaną przedmiot do nawrócenia na wiarę swoją. Do tego prawie nigdzie nie przedstawiamy całości i wyjątkowo tylko w wielkie i silne i niezawisłe zbory jesteśmy złączeni. Rozprószeni i bez bliższej styczności ze swoimi, bez dostatecznego zaspokojenia swych potrzeb religijnych, bo często nawet bez wszelkiej nauki religijnej, liczni domownicy wiary giną marnie, jako spragniony ginie wędrownik na puszczy.

Lecz rozprószenie samo nie szkodziłoby tyle członkom naszego kościoła, gdyby do samotności, jako nieodstępny jej towarzysz, nie przyłączało się zwykle ubóstwo. Człowiek bogaty, który, choć mieszka w odległym zamku, ma własny powóz i konie, albo nawet kaplicę i kaznodzieję, co w niej w niedzielę nabożeństwa odprawia, — on nigdy nie odczuwa tak boleśnie swego religijnego osamotnienia, jak prosty wieśniak, co w swej wiosce, lub tkacz ubogi, co w mieście jedynym jest ewangelikiem i może się zestarzyć i umrzeć, nie uwidziawszy księdza swojego wyznania, ba może ani drugiego spółwyznawcy. A jeśli dla szczególnie pomyślnych zajęć i okoliczności mogą się kiedy skupić tak rozprószeni ludzie, jeżeli mogą założyć stację kaznodziejską, wtenczas zaraz z nowemi muszą walczyć trudnościami: nie łatwo znaleźć odpowiednie miejsce do odbywania nabożeństw. Wy, kochani bracia, coście zwykli zgromadzać się w wielkich i pięknych i wspaniałych kościołach, spojrzycie, proszę, na te ubogie zbory, a dziwny, niezwyčajny przedstawi się wam obraz: w Trzyńcu na Szlasku nabożeństwa odbywają się na korytarzu publicznej szkoły, w Lipinie w kuchni dla robotników tamtejszych hut żelaznych, w Boguminie w sali karczemnej, w której z sąsiednich pokoiów słyszeć gwar sług i gości. — Tymczasem i w wielu samoistnych zborach podobna nędza panuje; niejeden wierny proboszcz, niejeden nauczyciel, sumiennie wykonując swoje obowiązki, w niedostatku i biedzie musi całe miesiące czekać na skromnie mu wyznaczoną płacę. Dla braku środków nie można złego naprawić, bo nie można powołać sił potrzebnych do pracy. Zaprawdę, smutno wygląda nasza pracownia, —

i czy to zawsze tak będzie, czy nigdy nie ma ustać w niej nędza i wszelka bieda? Z czasem się może zmieni nasze stanowisko, może dobrobyt zakwitnie między nami; a któż do tego doprowadzić nas w stanie, kto naprawia, ratuje?

Dawniej według zwyczaju w niektórych okolicach umieszczano nad drzwiami albo w szczytach domów wyroki, które nam treścią swoją przypominały, że nie tylko o ziemskie rzeczy starać się powinniśmy, owszem że „nasza Rzeczpospolita jest w niebiesiech“. A choć z niejednym innym pięknym i pobożnym zwyczajem i ten zwyczaj zaginął, choć wsteczne prądy czasu starły ze ścian domów piękne, pobożne wyroki, w naszej pracowni niezatartymi literami jest zapisany wyrok: „Nie zaniecham cię, ani cię opuszczę“, mówi Pan. Nasza pracownia na zawsze Jego poświęcona służbie. On mistrzem naszym, a my Jego sługami, Jego robotnikami, co za pomocą podanego nam przezeń narzędzia mamy Mu do budowy królestwa niebieskiego na ziemi żywe obrabiać kamienie.

II.

Pan nam do pracy święte podaje narzędzie. Ukochani, jeżeli chcemy na słowo Jego: „Nie zaniecham cię, ani cię opuszczę“, dać dobrą odpowiedź, jakiej nas uczy apostoł: „Tak, abyśmy śmieło mówić mogli: Pan mi jest pomocnikiem, nie będę się bał“, wtedy w Pana musimy przede wszystkim wierzyć.

Lecz cóż to znaczy wierzyć? Czy to może tylko trzymanie się prawdy, iż jest Bóg? Temu, mając na myśli pogańskich swoich bożków, wierzył nawet Julian, jeden z największych prześladowców

chrześcijan na tronie rzymskich cesarzy! Czy to może tylko trzymanie się prawdy, że jakiejś mocy niebieskiej zawdzięczamy światło i życie? Tak równie dawni wierzyli Egipcyanie, z modlitwą się na kolana rzucając przed wschodzącem słońcem. Wiara zaiste coś innego oznacza; wiara, to życie z Bogiem i według woli Boga; wiara, to przekonanie, że w Chrystusie jest łaska i pokój i zbawienie; wiara, to zaufanie, że Pan nam, małym i słabym, jeżeli tylko staniemy w służbie Jego, pomoże w walce przeciwko możnym wrogom, jak pomógł Dawidowi, kiedy się z Goliatem potykał, i jak we Wittenberdze mnichowi augustyńskiemu pomógł, kiedy z wielką odwagą powstał przeciwko wszelkim świeckim i duchownym potęgom swojego czasu.

„Wiara jest ze słuchania,“ pisze apostoł, „a słuchanie przez słowo Boże“, a słowo Boże mieczem duchownym ewangelickiego kościoła. Apostołowie, uczniowie apostołów i ojcowie kościoła mogli go w pracy używać, zanim się go jeszcze świata odechciało. Kiedy go potem Luter wydobył znowu z gruzów średniowiecznego zabo-
bonu, miecz tak był czysty, tak piękny i tak ostry, jakby go był właśnie miecznik niebieski wykończył. Znamy różne powieści o różnych mieczach, których używanie używających czyniło niezwycięzonymi; ostrość słowa Bożego i niezwyciężoność, nie jakieś tam podanie, lecz historia poświadczą, wykazując, jak przed niem broń złożyły rzymskie legiony i jak z niem mimo przemocy wrogów zwyciężył protestantyzm niemiecki.

W każdym innym warsztacie różnych potrzeb narzędzi; każde do innej przeznaczone roboty. Nam przy naszej pracy na wszystko słowo

Boże wystarczy. Niem jakby młotem łamiemy wszelkie zapory niedowiarstwa, niem jak rzekami wód żywych poimy ubogich w duchu; ono promieniem ogrzewającym serca, topiącym nieczułe lody przesądów i nienawiści, odradzającym życie jednostek, zbiorów i ludów. A choć z potrzebną do tego bezczelnością niejednen to zaprzecza na korzyść lub niekorzyść pojedynczych osób i stronnictw, choć w niewłaściwym przedstawia świetle wypadki, — historia poświadcza je i mówi, że słowo Boże i sprawiedliwość z wiary, wolne badanie Pisma, wolność sumienia i przekonanie, iż stać się mają i są dziećmi Bożymi, przyczyniło się do rozwoju i do oświaty całych narodów i ludów; ludy zaś i narody, którym podstępem albo przemocą wydarto słowo Boże, wydarto protestantyzm, wiarę ewangelicką, upadły znowu duchowo i moralnie, co do postępu i dobrobytu.

My z łaski Boga mamy słowo Boże, — wspaniałomyślni, szlachetni monarchowie pozwolili nam go używać; ono też w pracy naszej około ewangelickiego kościoła w Austryi jest i zostanie kosztownem naszym, przez Boga samego podanem nam narzędziem, a gdyby nas kto w pracy chciał napasć, orężem i obroną.

III.

Jako się jednak zawsze musimy nauczyć używać broni i wszelkich narzędzi, abyśmy nie byli podobni do strzelców, co, strzelając, bardziej się boją swej strzelby, niż ci, na których strzelają, tak samo ma się rzecz ze słowem Bożem. Dlatego też apostoł, chcąc nam pokazać dobry sposób pracy w służbie naszego kościoła, posyła nas do szkoły wielkich naszych mistrzów i woła:

„Pamiętajcie na wodze wasze, którzy wam mówili słowo Boże.“

Najlepszym wzorem całej naszej czynności jest Pan nasz i Zbawiciel, którego powinniśmy naśladować, a który w miłości Swojej ku Bogu i ku ludziom, w dziecinnem posłuszeństwie, w pokorze i w zaparciu się samego siebie, w poświęcaniu się za drugich jest niezrównany i niedościgniony. Tuż za nim idą uczniowie Jego, ewangelisci, apostołowie, reformatorzy, pragnąc się dostać na wyżyny wszechstronnej Jego doskonałości. Z podziwieniem patrzymy na stałą wiarę ich duszy, podziwiamy ich serce, pełne gorącej miłości, ich zapał w opowiadaniu ewangelii o łasce Bożej; z podziwieniem patrzymy na ich cierpliwość w uciskach, na ich nieustraszoną w walce, na wielką śmiałość, z którą umierać są gotowi.

Jeżeli apostoł Piotr zgromadzonemu ludowi, który, ukrzyżowawszy niedawno Jezusa, jeszcze jest pełen złości przeciwko Niemu, bez wszelkiej trwogi zarzuca: „Zabiliście dawcę żywota, którego Bóg wzbudził od umarłych, czego my świadkami jesteśmy“, — jeśli apostoł Paweł, którego było rzemiosłem, robić namioty, mimo ubóstwa i chorobliwości puszcza się w liczne podróże misyjne, a pomimo potwarzy, prześladowań, zaskarżeń, kar cielesnych i uwięzień zakłada liczne chrześcijańskie zbory w mniejszej Azji, w Macedonii, w Tesalii, w Grecyi, — jeśli nasz dr. Luter, rozgniewany, że odpuszczenie grzechów jako towar jarmarczny sprzedąć i kupić można, przeciwko odpustowi przybija 95 zdań na drzwiach kościoła zamkowego we Wittenberdze, jeśli publicznie pali papieską bulę klątwy, jeżeli, nie zważając na prośby bojaźliwych przyjaciół, chce iść do Wormacyi,

„choćby tam tyle dyabłów było, ile cegieł na dachu“, — to w pojedynczych tych rysach całe się życie objawia tych bohaterów wiary, którym tysiące i miliony ludzi zawdzięczają pociechę i ratunek i pokój i zbawienie. A względem śmierci, czy wiernym uczniom Ukrzyżowanego, który powiedział: „Nie bójcie się tych, którzy zabijają ciało, lecz duszy zabić nie mogą“, czy się im to tak strasznie mogło wydawać, żeby ich walka na ziemi mogła się skończyć przed czasem, nimby się tego spodziewali? Owszem, oni na ganku kościelnym, skąd prześladowcy na dół ich zrzucali, oni w arenach, gdzie dzikie, rozjuszone czekały na nich zwierzęta, oni na stosach, skazani na spalenie, jak Szczepan umierając, widzieli wszyscy niebiosa otworzone i Syna człowieczego, stojącego po prawicy Bożej. Przetóż: „Pamiętajcie na wodze wasze, którzy wam mówili słowo Boże, których obcowania koniec upatrując naśladowujcie wiary ich.“

Czy sobie śmiemy wydać świadectwo, najmiłsi, żeśmy, posłuszni temu napomnieniu, wiernie naśladowali wiary naszych wodzów, co świat i śmierć zwycięża? Albo czy wiara wielu naszych społecznych nie jest raczej podobna do dachu ze starych, spróchniałych i dziurawych gontów, który zawsze jeszcze wystarczy, kiedy nam w życiu przyświeca słońce dobrego zdrowia i przyjemnych doświadczeń i dostatecznych środków do bytu i radosnych domowych lub kościelnych uroczystości, lecz co się do niczego nie przyda, kiedy pada deszcz niedostatków i nieszczęść, ucisków, prześladowań i klęsk niezasłużonych, albo gdy szatan chce nas odwrócić od dróg uczciwych i prawych? A jakóż między nami powodzi się

miłości, chrześcijańskiej miłości bliźniego, którą powinniśmy otaczać wszystkich ludzi? Ona największym skarbem szlachetnego umysłu; albo-
 wiem mówi apostoł: „A teraz zostaje wiara, nadzieja, miłość, te trzy rzeczy; lecz z nich największa jest miłość.“ Cóż jednak mają za wartość szczątki miłości w sercu pozostałe, kiedy je narodowe, wyznaniowe i socyalne niszczą nienawiści, które tak wielkie przybrały rozmiary, iż nie chcąc się wystawić na pośmiewisko, trzeba by milczeć o przeciwnych zasadach. Niema pokory, nad nią góruje wyniosłość i duma; niema odwagi, z którąby człowiek w wykonywaniu obowiązków swoich szedł prostą drogą upodobania Bożego i wbrew wszystkim wrogim napaściom gotów był zawsze mówić: „Nie będę się bał, aby mi co miał uczynić człowiek“, — na opuszczonem jej miejscu głową niepewnie potrząsa niestałość i chwiejność, która przy wszystkich sprawach zawsze zwykła się pytać: Co też ludzie na to powiedzą? Nie wyginęła jeszcze dobroczynność, ofiarność; lecz więcej między nami samolubstwa i skąpstwa, że w obec wielkich tu i owdzie dostatków całe dyecezye, kto wie jak długo jeszcze, cierpią biedę, którejby nie nader wielką zapomoga pieniężną zapobiedz było można.

Wprawdzie w tym względzie nigdy doskonałości nie było; z Jezusem Judasz chodził. Lecz powinniśmy pamiętać, że chcąc się skutecznie przyczynić do budowania słowem królestwa Bożego, chcąc serca spółwyznawców i zbory swoje zapalić gorliwością i przywiązać je stale do swojej wiary ewangelickiej i do ewangelickiego kościoła, do porządku i do sprawiedliwości, do pokoju, miłości, — my, członkowie synodu, naczelnicy dye-

cezyj i senioratów, proboszcze, nauczyciele, presbyterzy, zastępcy i członkowie zborów, od znakomitych swoich nauczycieli i wodzów musimy się nauczyć, jakobyśmy najlepiej byli w stanie wypełniać to ważne swoje zadanie, musimy się do tego sumiennie przygotować.

Nie może bowiem innych rozgrzewać, kto w sercu nie ma ognia, lecz tylko zimny popiół; nie może ten być apostołem pokoju, w którego żyłach krąży jad nienawiści; nie może innych pobudzać do ofiarności, kto z dobrym naprzód nie idzie przykładem. „Stójcież“, woła apostoł Paweł w liście do Efezów, „obuwszy nogi w gotowość ewangelii pokoju.“

Dałby Bóg, aby się i nam udało w służbie i na korzyść ewangelii i swojego kościoła godnie zawsze i zrecznie, wiernie i z poświęceniem pełnić powinności swoje za przykładem Jezusa Pana i wielkich wodzów naszych.

A Bóg niebieski niech łaskawie wejrzeć raczy na pracownię naszą, na nasze narzędzie, na sposób pracy naszej, aby nasz drogi kościół ewangelicki stał się z czasem świątynią, w którejby wszyscy znaleźli pokój, w którejby lud wdzięczny z głębokiem uszanowaniem hołdował swemu mistrzowi i królowi, wielbiąc go wyznaniem, stanowiąc koniec tekstu dzisiejszego, a którem i ja kończę kazanie: „Jezus Chrystus, wczoraj i dziś, tenże i na wieki.“ Amen.

